

FILMIA.

W jednym z ostatnich numerów „American Cinematographen“, wychodzącym w Hollywood, czytamy o nowym odkryciu na terenie filmu barwnego, dokonaniem przez Brunona Bredsznajdra, reżysera dwu filmów „Ludzie mroku“ i „Dusze ujarzmione“, operatora, kinotechnika, cenionego i poważanego wśród fachowców.

— Film kolorowy — mówi — jest jak dotychczas zanadto kosztownym interesem i poza Ameryką nikt właściwie na produkcję filmów barwnych nie ma pieniędzy.

Potrzeba tanioci jest matką wynalazków. Po wielu mozolnych pracach, udało mi się wynaleźć nowy system filmu kolorowego, system, który można zastosować do zwykłych aparatów zarówno przy nakręcaniu jak i przy projekcji.

— Dlaczego zwrócił się pan ze swym wynalazkiem do Ameryki...

— Bo u nich głód nowych ulepszeń i wynalazków jest nasilniejszy na świecie. Już w parę tygodni po notatce w „American Cinematographen“ dostałem kilka ofert bardzo poważnych

— Jak długo pracował pan nad wynalazkiem...

— Przeszło 1 i pół roku.

— Czy pertraktacje potrwały długo...

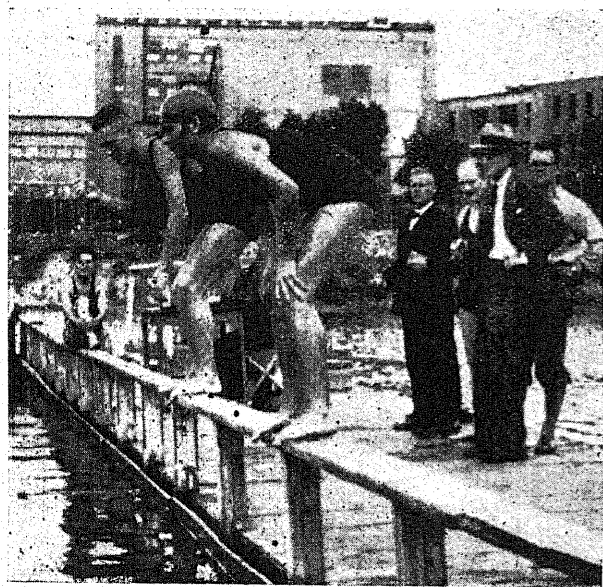
— Leży w interesie amerykańskich firm, aby mój wynalazek jaknajprędzej zastosować.

— Słyszałem, że nakręca pan obecnie nowy film polski...

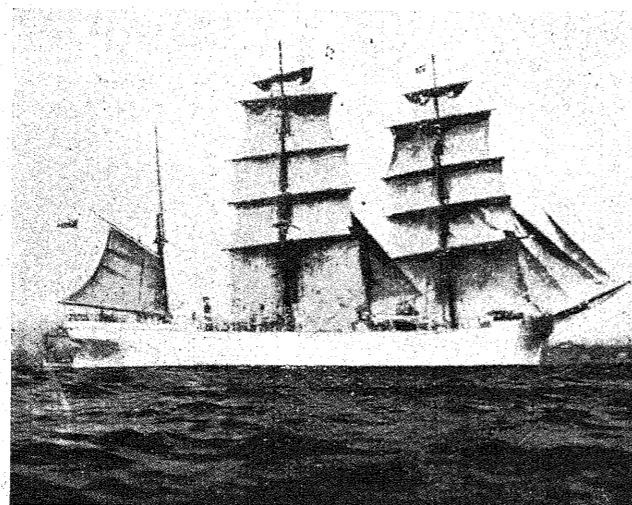
— Tak. Będzie to „bomba“ sensacyjna. Same prawie plenery. Oświetlamy sztucznie najfotogeniczniejsze zakątki Warszawy i przypuszczam, że zakasują one niejedne zdjęcia w dekoracjach. Ale nie uprzedzajmy faktów.



Ramon Navarro w filmie „Zakazane godziny“.



Zawody pływackie z udziałem Bocheńskiego i rewelacyjnej pływaczki polskiej z Genii Cytowiczówny - Kratochwili.



„Dar Pomorza“ — statek szkolny marynarki polskiej.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok. VII.

Niedziela, 11 października 1931 roku.

Nr. 41.

KULT PIĘŚNI POLSKIEJ.



W ubiegłą niedzielę jedno z największych w Łodzi towarzystw śpiewających „Harmonia“, którego długoletnim prezesem jest p. Bolesław Sosnowski, Świątliło uroczyste zmianę siedziby. Proboszcz kościoła N. M. P. ks. kanonik Pyszyński dokonał aktu poświęcenia nowego lokalu Towarzystwa tego przy ul. Brzezińskiej 33. Uroczystość rozpoczęła się odprawieniem Mszy św. w kościele N. M. P. skąd uczestnicy uroczystości udali się do nowego lokalu. Tutaj po akcie poświęcenia Zarząd Towarzystwa podejmował gości i członków herbatką. Na zdjęciu uczestnicy uroczystości i członkowie Towarzystwa przed nowym lokalem.

Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.

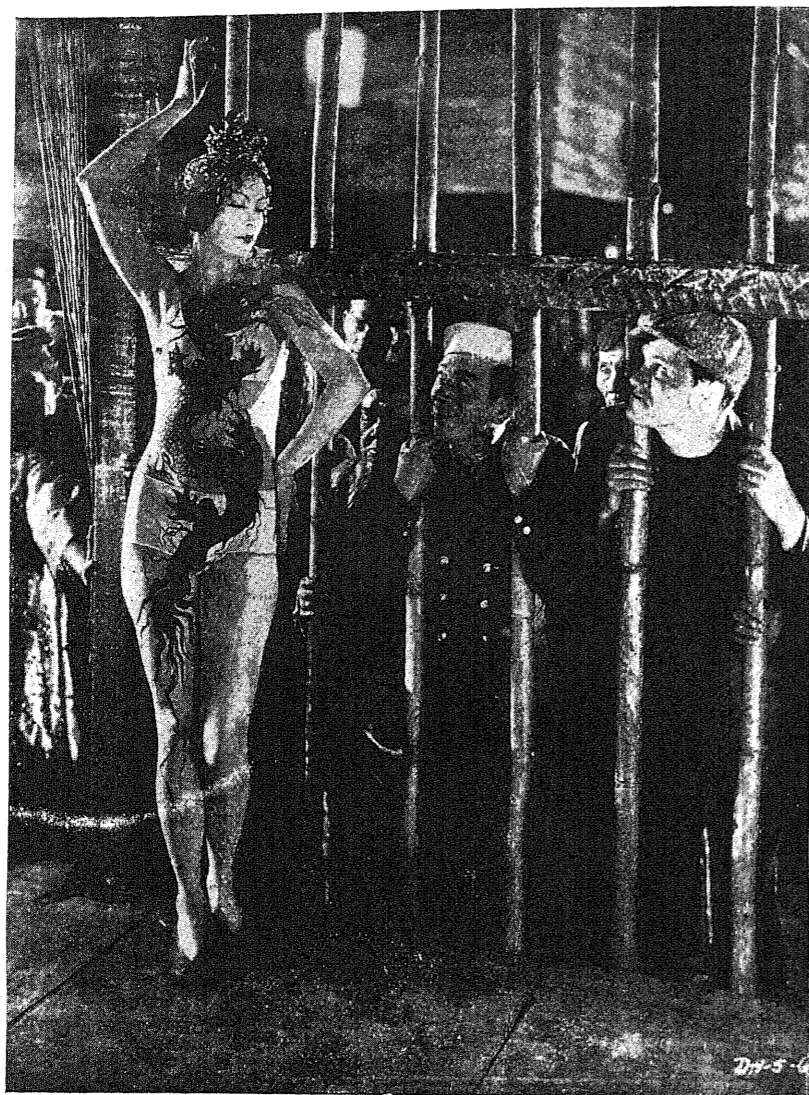
TEATRALJA.

W teatrach... bez zmian. — Nowe projekty. — Zamknięcie „Burgteatru“? — Jubileusz „Pięknej Heleny“. — Drobiazgi z za kulis.

Kwestja uruchomienia teatrów stołecznych stoi — mimo że październik się już rozpoczął — na martwym punkcie. Objęcie „poręczycielstwa“ w teatrach miejskich przez dyr. Krzywoszewskiego nietylko nie popchnęło sprawy naprzód, lecz przeciwnie, utrudniło zlikwidowanie konfliktu. Chodzi o to, że w myśl projektów dyr. Krzywoszewskiego poza nawiasem umowy na sezon 1931/32 pozostająby kilkudziesięciu aktorów, b. pracowników scen miejskich, a na tego rodzaju redukcję kalendarz ich zgodzić się nie chcą. Interwencja u prezydenta miasta, jak dotąd, nie odniosła pozytywnego skutku, gdyż p. Krzywoszewski, podpisując umowę, otrzymał carte blanche w sprawach personalnych. Trudno przewidzieć, jaki obrót weźmie ten nowy zatarg, godzi się jednak zaznaczyć, że zrzeszenie b. artystów miejskich scen Warszawy zaproponowało konkretnie objęcie trzech teatrów dramatycznych we własnym zarządzie na tych samych warunkach, co p. Krzywoszewski, zrzekając się ponadto wszelkich odszkodowań za zwolnienie w wysokości całorocznych pensyj. Będzie to bodaj najbardziej racjonalne i najszybsze wyjście z przewlekającej się nieznośnej sytuacji, m. in. ma ono i tę dobrą stronę, że nie przysporzy bezrobotnych w szeregach aktorskich.

Pomyślniej przedstawia się sprawa uruchomienia teatrów szymonowskich, które po usunięciu rozmaitych trudności i przeszkód — będą już zapewne czynne w chwili, gdy te słowa dojdą do rąk czytelników. W tej koniunkturze — zastój zupełny na rynku premier; nie może być premier, skoro niema... teatrów. Jedynie — czynne normalnie „Ateneum“ zapowiadają ciekawą sztukę „mieszczańską“ Janusza Korczaka p. t. „Senat Szałenców“, rozgrywaną w szpitalu wariatów, zaś zespół Leona Schillera, który ulokował się w dawnej „Qui pro Quo“ inauguruje sezon starym wodewilem Krumłowskiego „Królowa Przedmieścia“ w całkiem nowej inscenizacji schillerowskiej, która spotkała się w sezonie ubiegłym we Lwowie z ogromnym uznaniem prasy i publiczności.

Wśród b. licznych głosów prasowych, poświęconych ostatnimi czasy kwestji teatralnej zasługuje m. in. na uwagę głos p. W. Filochowskiego, znanego literata i krytyka, który w swych rozstraszaniach „O typach teatru i ludziach w teatrze“ podejmuje kwestję teatrów wędrownych, ruchomych, w myśl znanego projektu p. Kriwo-szejewa, złożonego już przed paru laty u czynników miarodajnych. Na poparcie do dobrej inicjatywy przytacza p. Filochowski następujące argumenty: „Teatr, który stosunkowo niedawno zeszedł z wędrownych wozów i osiadł na stałe, ma w swojej naturze skłonności koczownicze. Ruch i zmiana miejsca leżą w jego istocie. Wymiana dobrych zespołów, zaopatrzonych we własny montaż, pociągnęłaby za sobą koniecz-



Fascynującej urody Leila Hyams w arcyciekawym filmie p. t. „Głos z oddali“.

ność malarskiego uproszczenia, na ozem dobrze wyszedłby przede wszystkim aktor, dziś gubiący się w zbytkach i ciężkich dekoracjach. A my, widzownia? Milelibyśmy przed sobą nowych ludzi, nowe byśmy poznawali talenty, nowe usłyszeli głosy. Wzmogłaby się sugestia sceny — łatwiej byłoby o postać sceniczną, o złudę, ponieważ załogę sceny stanowiłyby siły świeże, płynne, nie ograne, ludzie, którzy się jeszcze nie opatrzyli“. W argumentacji tej jest dużo słuszności, choć — każda rzecz ma dwie strony. P. Filochowski przewiduje, że w rezultacie wojny teatralnej (która, szczęśliwie, już wygraną) zmienić się może gruntownie typ organizacyjny teatru, mianowicie — zamknięcie przedsiębiorstw teatralnych pchnię zapewne rzesze aktorskie na wędrowną po miastach Rzplitej, w poszukiwaniu widza i... chleba.

Jak donoszą dzienniki wiedeńskie, austriackie sfery rządowe noszą się poważnie z zamiarem zamknięcia znanego w całej Europie „Burgteatru“, ze względu na poważne deficyty teatrów państwowych, dochodzące do 10 milj. szylingów. W razie gdyby projekt ten doszedł do skutku, przedstawienia dawane byłyby w Operze państwowej naprzemiennie przez obydwie zespoły. Gdyby zamknięcie „Burg-

teatru“ nie dało poważniejszych oszczędności, jest mowa nawet o czasowym zawieszeniu przedstawień we wszystkich austriackich teatrach państwowych. Tego rodzaju heroiczne zarządzenia są refleksem niezmiernie ciężkiej sytuacji finansowej Austrii, pogarszanej jeszcze faszystowskimi awanturami różnych Pfriemermów i Starhembergów.

Reinhardtowska inscenizacja nieśmiertelnej „Pięknej Heleny“, zrealizowana w berlińskim „Kurfürstendamm — Theater, święciła w tych dniach jubileusz setnego widowiska. Jak stwierdziła krytyka, nie straciło ono nic ze swej świeżości i barwy, pozostając wciąż tym samym olśniewającym obrazem, pełnym czaru, pomysłowości i fantazji. Zasługa to, naturalnie nietylko znakomitego reżysera, lecz — w większej bodaj jeszcze mierze — niestarzejacej się muzyki Offenbacha, no i doskonałego zespołu wykonawców z Janiną Nowotną na czele.

Parę słów na zakończenie o „modnej“ dziś Hiszpanji: Dom w jednej ze starych dzielnic Madrytu, w którym mieszkał wielki dramaturg hiszpański XVII wieku Lope de Vega, zamieniony został na muzeum jego imienia. Delta.

Po zwycięstwie.

Jest noc, która otula ludzi, konie i wozy niby futerał z czarnego aksamitu. Księżyc był — jak twierdzą starzy żołnierze — ale „odszedł do cywila“. Z czarniejszych od czarnej nocy budynków koszar wysuwają się mgliste sylwetki ludzi; miękko, dziwnie miękko w tej ciemności pobrzękuje broń, uprząż i ostrogi konnych.

Smuga ostrego światła przedziera tuż nad nocą. Trąbka odzywa się chrapliwie i donośnie, aż konie przysiadają na zadach. Odmarusz...

...Prawda — jak to groźnie brzmi? Myślał byś, że jakiś szwadron albo bataljon śmierci wychodzi na zagon, z którego już może nikt nie powróci.

A to radjostacje polowe idą na manewry...

Za chwilę rozciągnie się na srebrnej smudze szosy kolumna złożona z ludzi pieszych, konnych, stacji na dwóch kółkach i... wozów na motocyklach. A za dwa dni po marszu „wejdziemy w styczność z nieprzyjacielem“ — czyli rozpoczniemy pracę.

N-ta dywizja przysiadła w błotach, obstawiała się czujkami, rozestawiła podjazdy i czeka. Bronimy przejścia do kraju. Nieprzyjaciel — także same jak nasze — czupurne, a poczciwe „Kostki“, tylko z czerwonymi opaskami na ramionach, sięgają nas, jak odyńca, który zapadłszy w zarośla kłami tylko od czasu do czasu uderzy, ale ruszyć mu się nie chce. Jeden z pułków dywizji zaszedł w bajora tak daleko, że wszelki słuch o nim zaginął. Wieści przestały o nim dochodzić.

Pułk przepadł w błocie. Czy tak było trzeba, czy nie, o tem się, rzecz prosta, nigdy nie dowie — nikt, okrom wodzów dostojnych, widzialnych przez szarego żołnierza w obłokach kurzu na szosach, gdy śmigają samochodami. Widocznie jednak tym razem nie było to dla całości bojowej konieczne, bo przyszedł rozkaz, by oddział kawalerji dywizyjnej za wszelką ceną odszukał pułk w błotach, przywiódł do opa-



Fragment meczu piłki nożnej, rozegranego o srebrny wieniec laurowy Polskiego Czerwonego Krzyża pomiędzy drużynami L.K.S-u i Hakoahu. Na zdjęciu obydwie drużyny z członkami Zarządu P. C. K.

miętania i wyprowadził na suchy grunt — i to jak najprędzej, bo nieprzyjaciel zachodzi od północy, oskrzydła i gotów wziąć do niewoli, co nawet na manewrach do specjalnej przyjemności nie należy. A z podjazdem kawalerskim ma iść radjostacja polowa, aby wiadomość o odmarzeniu marnotrawnego pułku obwieścić dowódczemu w postaci umówionego sygnału.

Ruszamy tedy, bo przecie najmniejsze dziecko w wojsku wie, że rozkaz, to rzecz święta, i nawet taka błahostka, jak deszcz chlupiący już nietylko w butach, ale w



Świetny melodeklamator p. H. Szatkowski zbiera zasłużone oklaski w teatrze literacko-artystycznym „Coctail“ w Łodzi przy ulicy Przejazd 34.

gardle, nie zdoła przeszkodzić wypełnieniu rozkazu. Siadamy na „mokry koł“ i ruszamy bezdrożem, w którym lekkie dwukółki radjostacji co chwila grzęzną po osie, a ludzie niby boćki, sikaczą lub poważnie stawiają ogromne kroki z kępy na kępe. Tak się podróżuje w pińskich błotach.

Według naszych skąpych wiadomości,

pułk leży w błocie w odległości 70-ciu kilometrów na północ od nas. Nieprzyjaciela — jak twierdzi wysłany przezornie na przód patrol — niema, bo nawet przecie najbardziej zażarty wróg nie będzie się w taką pogodę telepał po błocie. Wobec tego, wyjeżdża tylko patrol z dwunastu konnych strzelców i radjostacja.

Co dwie godziny mamy dawać znać do naszej drugiej stacji, pozostałej przy dywizji, gdzie jesteśmy i czyśmy jeszcze nie zginełi.

Pułk wprawdzie znaleźliśmy, ale w styczności z nieprzyjacielem. (Podjazd który z nami przyszedł, poszedł natychmiast w bój, a my, to jest radio, byliśmy, jak zbawcy.

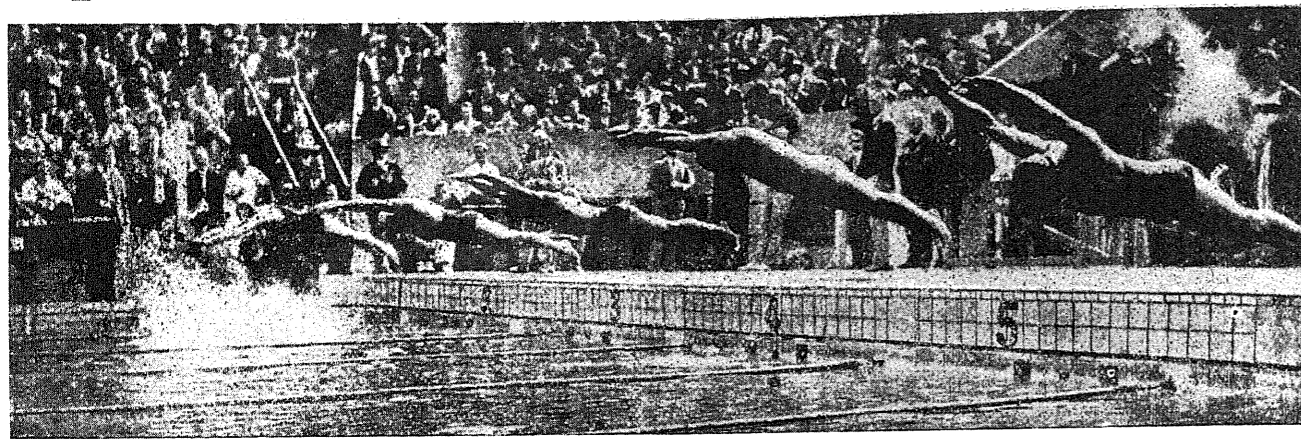
— Telegrafujcie natychmiast po posiłki — woła dowódca pułku, aż mumiawy od emocji — bo nas tu zjedzą. Czekałiśmy na was, jak na zbawienie. Jak to można było zostawić pułk tak długo bez żadnej łączności? Żeby nie radio, tobyśmy już byli w niewoli.

Później dopiero dowiedzieliśmy się, jak to się stało. Oto — dowództwo pułku rozlokowało się w jakiejś leśniczówce, do której tylko co miesiąc przychodziłby wieści ze świata gdyby nie... radio. Bo leśniczy radjoamator co się zowie i na własnej roboty trzylampówkę. Prawem wojennym oficer łączności pułku przysiadł się do owej trzylampówki i masłuchiwał wieści z dywizji, dzięki czemu dowiedział się, że się zbliżamy. Wieść tę podaną w formie krótkich meldunków szyfrowanych, któreśmy w drodze nadawali co dwie godziny, przejął również nieprzyjaciel, a choć nie mając szyfru nie wiedział, co one znaczą, domyślił się, że jakieś srogie wojsko w tę stronę maszeruje, skoro tak często przez radio koresponduje. No i w momencie naszego przyjazdu, zwłaszcza, gdy zobaczył naszych dwunastu strzelców konnych, których dotychczas nie widział, przelał się i drapnął.



Członkowie Koła b. Absolwentów gimnazjum A. Zimowskiego w Łodzi z władzami gimnazjum na czele w dniu 5-letnia istnienia Koła.

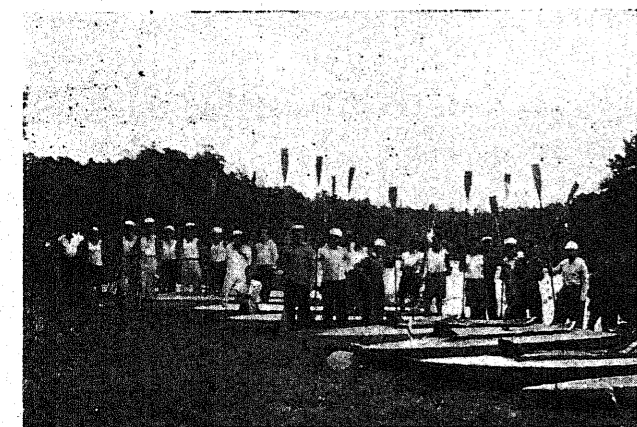
Ze sportu.



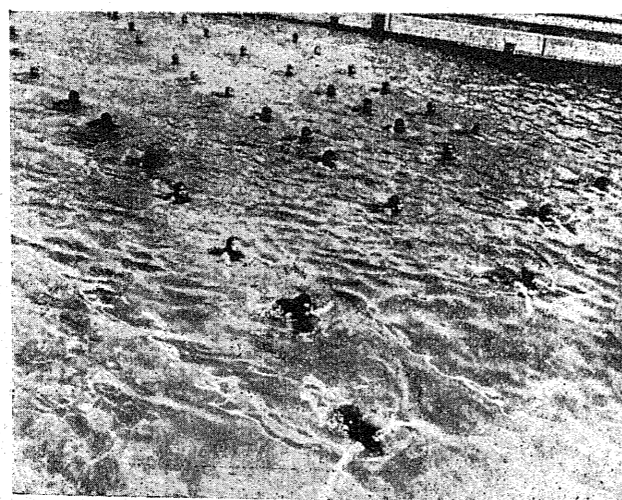
Start na 100 metrów stylem dowolnym na mistrzostwach Europy. Drugi od strony lewej mistrz pływactwa polskiego Bocheński.



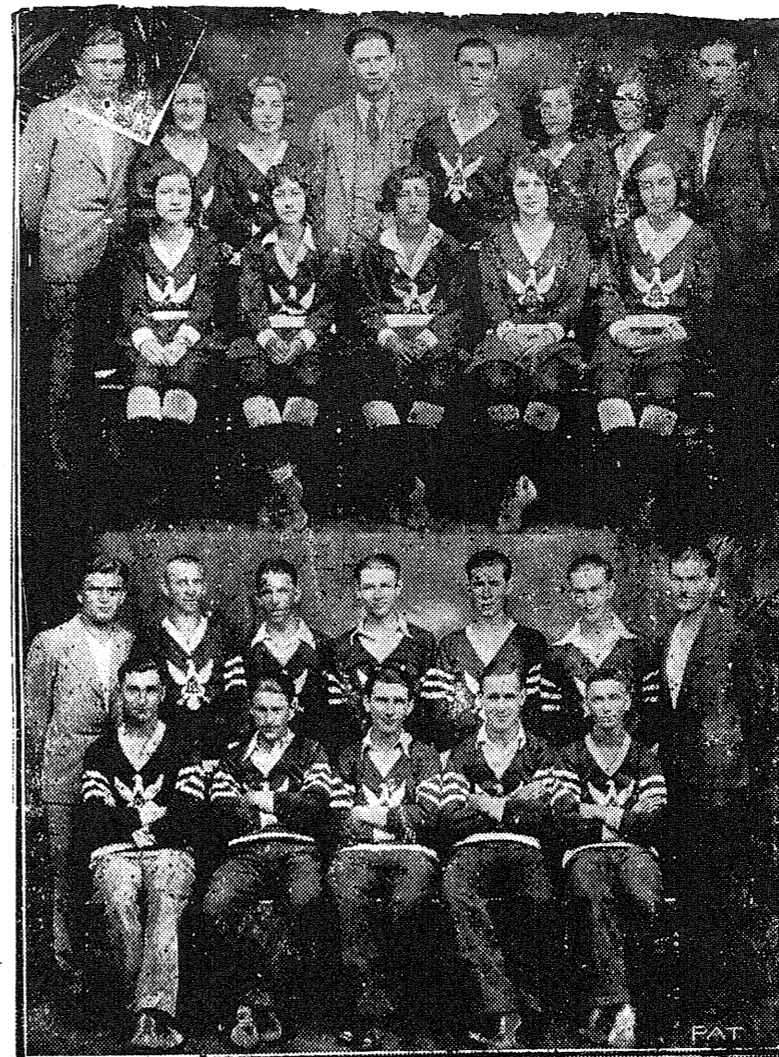
Przed rozdaniem nagród, po regatach wioślarskich w Kaliszu.



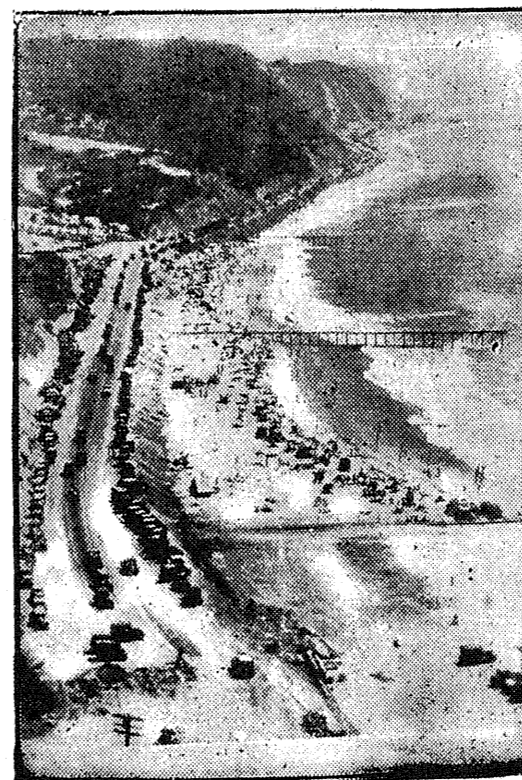
Składakowcy przed defiladą podczas wycieczki do Spaly.



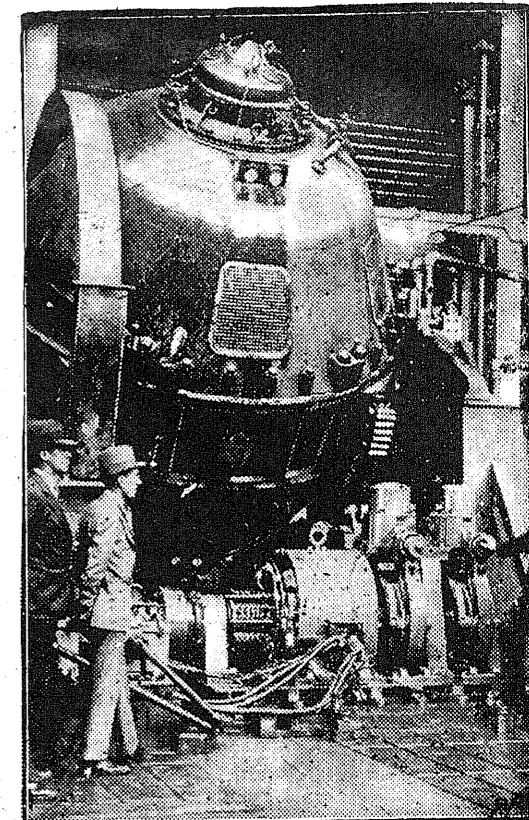
Nauka pływania w szkołach żeńskich w Japonii.



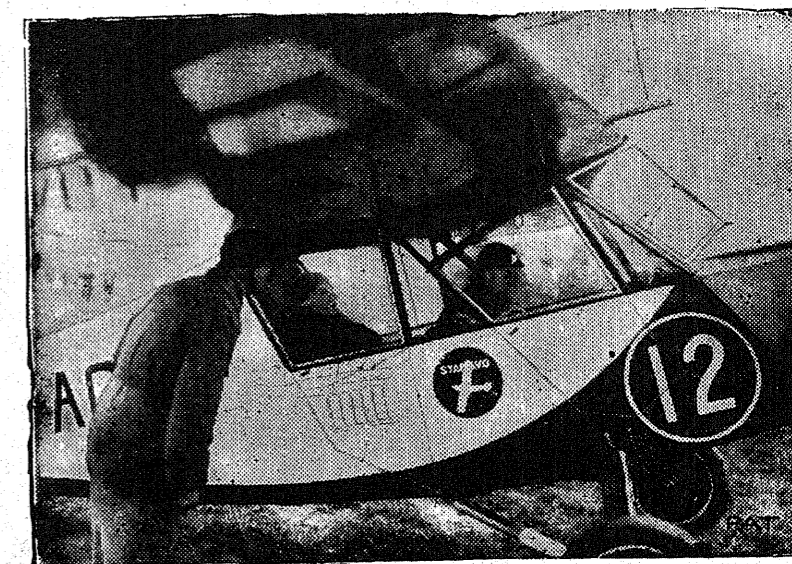
Drużyny Base-Ball'u Polsko-Kanadyjskiego klubu atletycznego Na wiosnę r. zorganizował się P.K.K.A., który z polskimi orłami wystąpił w zawodach 31 roku. W ostatecznych rozgrywkach o championat w Winnipegu zdobyła drużyna męska czwarte miejsce a żeńska drugie. Na zdjęciu widzimy u góry drużynę żeńską, na dole drużynę męską.



Wieczna wiosna. Na ilustracji naszej widzimy krajobraz morski z wybrzeża Oceanu Spokojnego w pobliżu Santa Monica w Kalifornii.



W ostatnich dniach odbyły się w zakładach Westinghouse w Filadelfii w Ameryce Północnej, w obecności najwybitniejszych inżynierów budowy okrętów, próby z nowo-skonstruowanym przyrządem, mającym na celu zapobieżenie przechyleniu się okrętów w czasie przechodzenia z fali na falę, co jak wiadomo, powoduje chorobę morską. Przyrząd ten ma kształt zabawki dziecięcej tak zwanego bałka.



Krajowy konkurs samolotów turystycznych W dniu 2 października nastąpiło zakończenie rajdu IV K. K. S. T. LOPP. Pierwszy wylądował na lotnisku cywilnym w Warszawie, p. Fr. Zwirko w towarzystwie obserwatora p. Stanisława Wigury, na aparacie typu RWD-5. Na zdjęciu naszym widzimy pp. pil. Franciszka Zwirko i obserwatora Wigurę.



Buck Jones, rywal Toma Mixa, jeden z najsympatyczniejszych cowboy'ów srebrnego ekranu.



Fragment filmu dźwiękowego pod tyt. „Rapsodia miłości“ z Lois Moran w popisowej roli.



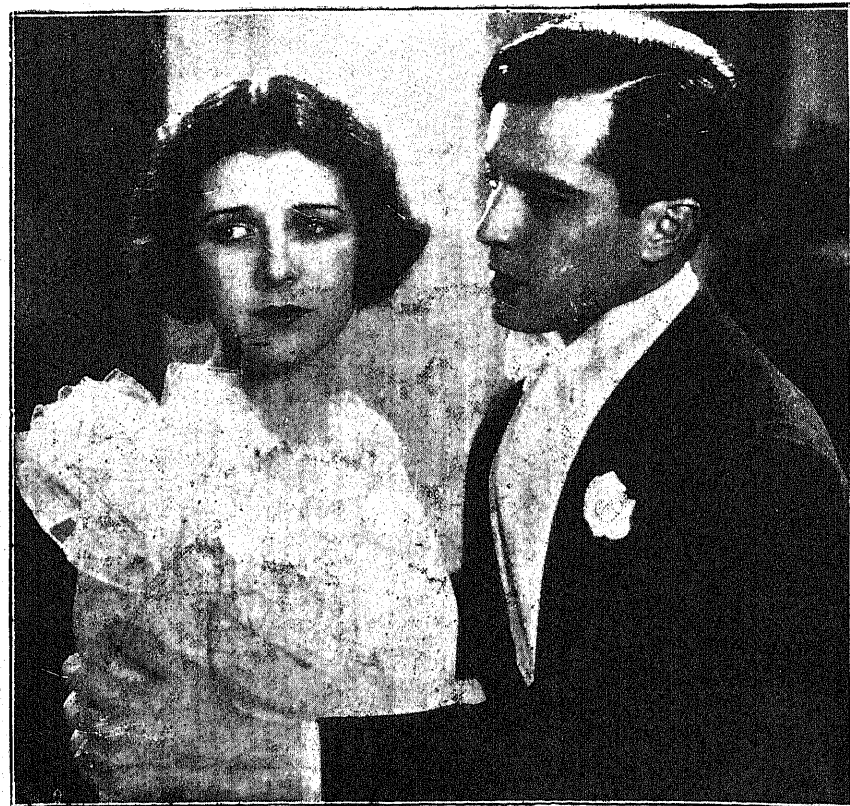
Stefcia Górka, występuje w nowootwartym teatrze rewijowym „Banda“ w Warszawie.



Adolf Dymśka, zaangażowany do „Bandy“ pod dyrekcją Juliana Tuwima, Manjana Hemara i Fryderyka Jarossy'ego.



Konrad Tom, jeden z czołowych aktorów polskiego kabaretu.



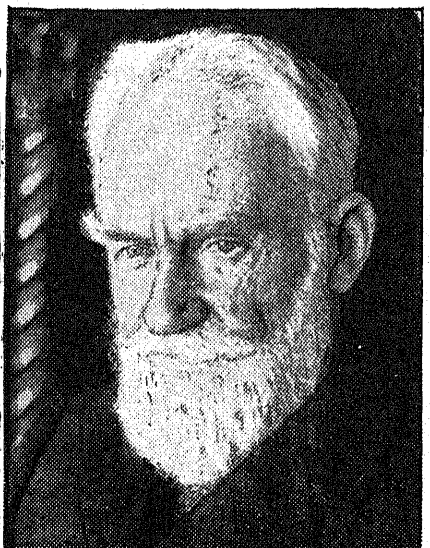
Niezapomniany „Ben Hur“ i „Poganiń“, Ramon Novarro, w filmie komediowym p. t. „Pewien młody człowiek“.



Prof. Befeyns, znakomity mag i odwróca falkryzmu.



Śpiewak rosyjski, Teodor Szalajapin, przebywa w Skandynawji.



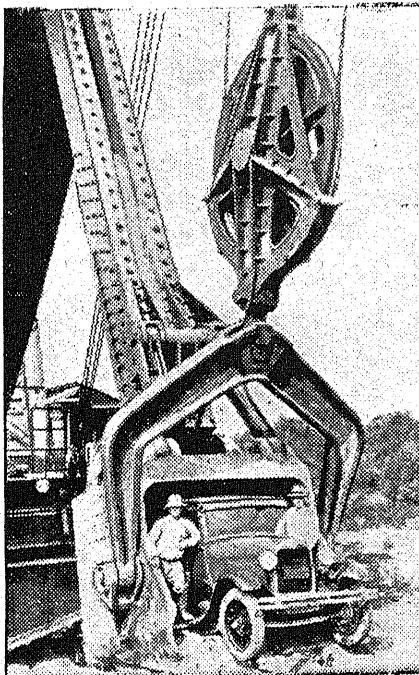
Światowej sławy pisarz angielski Bernard Shaw liczy lat 75.



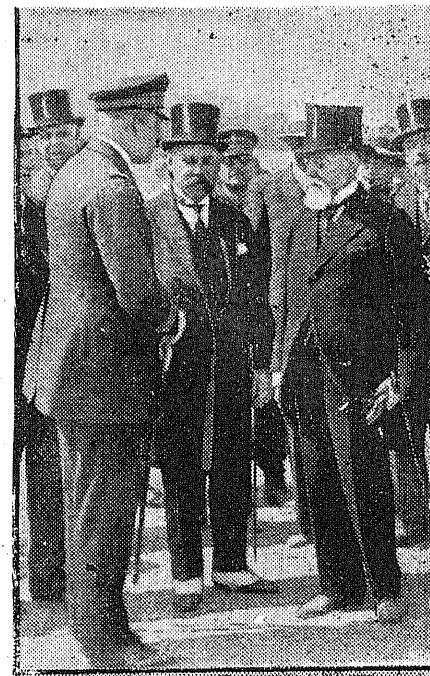
Pierwszy lot ks. Piotra, następcy tronu Jugosławji.



Trzy Najady sportu pływackiego Ameryki: E. Holm, G. Coleman i H. Madison.



Największy dźwig świata w Ameryce



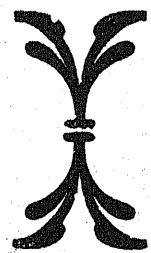
Prezydent Francji Doumer w czasie święta korpusu oficerskiego armji francuskiej.



Goebbels, przywódca hitlerowców oskarżony o zamach stanu.



Miss Dorothy Knapp w roli Ofelji.



ŚLUB ŚLEPEGO MILJARDERA.

Niecodzienny wypadek zdarzył się onegdaj w Londynie. Cała prasa metropolii angielskiej, pomimo usiłowań zachowania faktu w tajemnicy, szeroko się o nim rozpisyje.

Oto w Carltonhouse Terrace, słynnej siedzibie zmarłego malkiza Courzona odbył się obrzęd zaślubin, do ostatniej chwili trzymany w największej tajemnicy przed światem.

Na kobiercu ślubnym stanął 70-letni, zupełnie ślepy milioner amerykański A. I. Wright i 30-letnia Rosjanka Tatjana Mosołowna, która była doskonale znana i lubiana wśród nosyjskiej kolonii w Oxfordzie. Tatjana Mosołowna od kilku lat była lektorką ślepego Amerykanina. Z czasem zajęła się i rolą siostry miłosierdział, skarbując sobie wdzięczność sędziwego, lecz pomimo wieku pełnego sił pana Wrighta. Głos panny Mosołowny działał tak kojąco na niewidomego, że nie mógł się bez niej obejść. Przez cały dzień przebywała w jego domu, zwalniając się dopiero późnym wieczorem.

Gdy panna Mosołowna spostrzegła wreszcie przywiązanie do niej Amerykanina, usiłowała oddalić się nazawsze, by ludzie nie myśleli, że działa z wyrachowania. Ale pan Wright nie chciał nawet słyszeć o tem.

Gdy lektorka nalegała, odrzekł, że da jej taką pensję, jakiej zechce, byle tylko przy nim pozostała. Takie przywiązanie wzruszyło pannę Mosołownę. Odpowiedziała więc otwarcie, że wolałaby, aby pan Wright ożenił się z nią i już nie potrzebował wogóle jej płacić.

Ślepy milioner padł na kolana przed swoją opiekunką i obsypywał pocałunkami jej ręce, zgadzając się bez namysłu na małżeństwo.

Trzeba nadmienić że panna Mosołowna jest bardzo przystojna, tak, że mogłaby jeszcze zrobić karierę w innym małżeństwie.

I oto od trzydziestu lat ślepy milioner doznał szczęścia, o którym już nie marzył we śnie.

Ślub kochającej się pary odbył się z wielkim przepychem, ale przy bardzo szczupłym gronie osób zaproszonych na uroczystość.

Ślub został zawarty dwukrotnie — raz podług obrządku anglikańskiego, dany przez biskupa Norwiche, a potem według obrządku ortodoksyjnego, udzielony przez arcybiskupa Serafima z Paryża.

Wśród gości zaproszonych znajdowali się: księżniczka Helena von Reuss, hrabina Albemarle, hrabia i hrabina Leicester, wielu członków najstarszych rodzin nosyjskiej, przebywających na emigracji i kilkanaście osób z arystokracji angielskiej.

Dość liczny udział wzięli i Amerykanie. Natychmiast po ślubie kochająca się para opuściła Carltonhouse Terrace, który został wynajęty od potomków Curzona tylko na czas uroczystości.

Nowożeńcy wyjeżdżają do Włoch, a następnie do Egiptu.



Jedna z licznych sal Archiwum Akt Dawnych m. Łodzi mieszczącego się w dawnym ratuszu Plac Wolności 1. Na regałach spoczywają akta starej Łodzi.



Fragment jednego z filmów.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok. VII.

Niedziela, 18 października 1931 roku.

Nr. 42.

Pożegnanie dyrektora Szkoły Włókienniczej.



W dniu 10 b. m. grono pracowników Państwowej Szkoły Włókienniczej w Łodzi żegnało organizatora i pierwszego dyrektora tej szkoły inż. Adama Trojanowskiego. Na zdjęciu powyższem wykonanem w pięknej sali Szkoły Włókienniczej widzimy uczestników uroczystości z żegnającym dyrektorem inż. Adamem Trojanowskim na czele.

Por. A. Meyer Tel. 108-81.